

z dnia 1 lipca 1932 r.

St. Kowalik.

O znaczeniu obrony przeciwgazowej.

Za cenę krwi tysięcy poległych braci zdobyliśmy wolność — wartość jej zatem znamy i doceniamy należycie. Sytuacja polityczna naszych sąsiadów zachodnich i dążności odwetowe, jakie nurtują w społeczeństwie niemieckim muszą zwrócić naszą uwagę na granice zachodnie Polski. Coraz głośniejsze domagają się Niemcy rewizji granic, wcale nie ukrywając zamiaru zbrojnego zrabowania naszych Kresów Zachodnich. Również sąsiad wschodni, jakkolwiek obecnie nie przejawia agresywnych zamiarów, jednak uzbrojony od stóp do głów, może każdej chwili dopomóc Niemcom w ataku na Polskę. Szanujemy cudzą wolność, wojny nie chcemy i szczerze pragniemy pokoju, jednakże nie damy piędzi ziemi polskiej i bronie jej będziemy mocno przed zakusami wrogów.

W takim stanie rzeczy musimy się zastanowić co nam grozi i jakie poczynić przygotowania do obrony.

Wojna światowa była bezwątpienia ostatnią wojną, w której brały udział jedynie armje walczące. Wojna ta zapoczątkowała nowe formy walki przez zastosowanie nieznanych dotąd rodzajów oręża — aeronautyki i trucizn chemicznych, zwanych popularnie gazami.

Jak średniowiecze cechowała broń biała stal i żelazo — jak czasy nowożytnie broń palna, tak obecnie dominującą bronią będzie trucizna chemiczna. Dawniej wróg wdzierał się granicą lądową czy wodną i potężnymi armjami zdobywał kraj nieprzyjacielski. — Dzielny wódz i męstwo żołnierza były podstawą zwycięstwa.

Czasy te bezpowrotnie minęły. Technika i chemja postępują szybkimi krokami i znajdują niewątpliwie jak najszerokie zastosowanie w przyszłej wojnie. Dla rumaków przestworza granice nie istnieją, bowiem szerokie przestrzenie powietrzne z łatwością pokonają, by dotrzeć do celu — do serca i nerwów państwa, ośrodków kulturalnych i przemysłowych, magazynów i węzłów transportowych, by obrzucić je tysiącami ton bomb z gazami, wytruć tysiące bezbronnych obywateli, unieszkodliwić materiały i zapasy żywnościowe, a tem wywołać zamęt i dezorganizację społeczeństwa, pozbawiając je wkońcu zdolności stawiania oporu.

Zanim ludność dowie się o rozpoczęciu wojny, szybkie ptaki stalowe napastnika wzlecają, by siać wśród społeczeństwa bezkarnie zniszczenie i śmierć. Samolotom nie przeszkadzają ani bezdroża ani góry, lasy i wody, lecieć mogą w każdym

kierunku w dzień i w nocy. Wojska lądowe, a nawet działa przeciwlotnicze, stosunkowo niewiele szkody wyrządzą samolotom, zwłaszcza jeżeli te lecą na znacznej wysokości. Skutki trucizn chemicznych poznano już w wojnie światowej. Po przeprowadzeniu przez Niemców pierwszego ataku gazowego, w kilkanaście minut po przejściu fali gazowej, 5.000 francuzów zginęło, a wyblakłe twarze i wargi pokryte krwawą, pianą z przeżartych płuc, przedstawiały grozą przejmujący widok, świadczący o strasznym rodzaju śmierci jakiej ulegli. — W jednym z ataków gazowych wykonanego przez Niemców pod Warszawą, zginęło 12.000 żołnierzy.

Powyższe fakty świadczą, że należy poważnie zastanowić się nad sprawą obrony i musi ona znaleźć właściwe i celowe rozwiązanie.

Zachodzi pytanie w jakim kierunku mają pójść przygotowania.

Pierwszym krokiem będzie utworzenie silnego lotnictwa, przez rozbudowę przemysłu lotniczego i uniezależnienie się w tym dziale produkcji od zagranicy. Szkolenie i stałe pomnażanie kadr fachowców przygotowuje armję zdolną do odparcia wrogów powietrznych. Opanowanie przestworzy zapewni nam najskuteczniejszą obronę. Dostateczny stan organizacyjny lotnictwa będzie ponadto dla nieprzyjaciół stałym ostrzeżeniem, że za zniszczenie polskich osiedli i wytrucie ich mieszkańców wypadnie im zapłacić zniszczeniem własnych miast i wsi.

Samoloty spełniać będą tę niszczycielską rolę, szerząc przez bomby gazowe spustoszenie wśród bezbronnych nieprzygotowanych mieszkańców.

Przed kulą można się ukryć bez specjalnego pouczenia, lecz nieumiejętność zachowania się wobec gazów bojowych spowodzi nieuchronnie śmierć. Pozornie zdawaćby się mogło, że przy tak olbrzymim rozwoju chemji, wobec wynalezienia szeregu nowych związków chemicznych — gazów bojowych — wielkie trudności następcza zorganizowanie obrony osiedli, zamieszkałych przez tysiące mieszkańców. Bezwątpienia jest to zadanie trudne, lecz wykonalne.

Zasadniczym celem obrony będzie ochrona skupisk ludzkich przed skutkami, jakie spowodza skażenie powietrza gazami bojowymi.

Małym nakładem pracy i środków materialnych, można ochronić życie. Wystarczy dokładnie uszczelnić mieszkanie, tak ażeby zatrute zewnątrz powietrze nie mogło przedostać się do wnętrza, a życiu nie będzie zagrażać niebezpieczeństwo zatrucia i będziemy uratowani. Środki chemiczne, wytwarzające w połączeniu z wodą tlen, dadzą w pomieszczeniach uszczelnionych płucom pokarm na dłuższy czas.

Samę odseparowanie się od zgubnego wpływu zatrutego powietrza nie wystarcza, bowiem niektóre z trucizn mogą długi czas utrzymywać otoczenie w stanie groźnym dla organizmu ludzkiego.

Dla unieszkodliwienia i usuwania skutków trucizn, dla ugaszenia pożarów płonących domów, dla ratowania życia wielu mieszkańcom zranionych odpryskami bomb lotniczych, dla niesienia pomocy ludziom, którzy znaleźli się w obrębie działania gazów bojowych, dla ochrony tych wszystkich musimy zorganizować specjalne drużyny, które to trudne zadanie wykonają.

Od należytego zrozumienia przez społeczeństwo potrzeby przygotowania obrony i od jej zorganizowania zależeć będzie przyszłość i całość Rzeczypospolitej.

Organizacją mającą na celu uświadomienie i przygotowanie społeczeństwa do obrony, jest Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej-L. O. P. P. Ona podjęła się trudnego zadania zorganizowania społeczeństwa i zapewnienia jej obrony na wypadek wojny. Praca to olbrzymia, wymagająca wielkiego wysiłku i znacznych środków materialnych. Całe społeczeństwo jednak winno we własnym dobrze zrozumianym interesie stanąć w szeregach Ligi, a tem samym ułatwić jej wykonanie tych wielkich zamierzeń.

Organizacja Ligi idzie do społeczeństwa z gorącą prośbą o drobną składkę, zapewniając w zamian ofiarodawcy ochronę życia w czasie wojny.

Wszyscy winni stanąć w jej szeregach, a wtedy, zorganizowani, świadomi i odpowiednio zabezpieczeni, spokojnie oczekiwać możemy, co nam przyniesie nieznana „Nemesis“ dziejowa.

Jan Lipiński

Insp. Szk.

Koła L. O. P. P. w szkole powszechnej i średniej

Ostatnia wojna światowa wykazała dobitnie palącą potrzebę współdziałania i współpracy społeczeństwa i państwa w śmiertelnej walce o byt.

Wynalazki na polu lotnictwa, zawrotny postęp techniki – już dziś dają nam obraz tego, co, jak groźny cień, jawi się w przyszłości; o ile bowiem wojna, prowadzona przez atakujące państwo, może być jeszcze traktowana, jako sprawa tylko państwa, to obrona przed wrogiem traktowana być musi jako sprawa całego społeczeństwa: wróg nie będzie godził tylko w armję, lecz dążył będzie do sparaliżowania życia państwowego wogóle, a za-

tem walka obronna przyszłości będzie przede wszystkim walką zagrożonego w swym bycie społeczeństwa.

Organizacją, która pracuje na najbardziej groźnym odcinku zagadnienia samoobrony społecznej na wypadek wojny, jest Liga Obrony Powietrznej Państwa.

Liga osiągnęła już duże sukcesy. Zdajemy sobie jednak sprawę, że w pracy zatrzymać się nie możemy. W pracy tej wziąć udział musi i Nauczycielstwo wszystkich szkół. Zwrócić się musimy z hasłami Ligi do młodzieży, do gorących serc wzrastającego pokolenia, musimy związać tę młodzież w zwarte, zdyscyplinowane z zapalem Kółka L. O. P. P.

Nie chodzi tu o efekt finansowy, chodzi o to, by w sercu młodemu nurtowała ciągle myśl o Ojczyźnie, której byt może być zagrożony.

Oplaty od młodzieży, pobierane na rzecz Ligi, powinny być minimalne 10-groszowe.

Koło jednak szkolne musi żyć, musi pracować, należy zorganizować sekcję modelarstwa, prenumerować czasopisma, wygłaszać referaty, urządzać schrony, organizować wystawy modeli.

Do zakładania szkolnych kół wzywamy gorąco Nauczycielstwo szkół powszechnych i średnich i deklarujemy pomoc.

Wierzmy, iż w najbliższym czasie na terenie każdej szkoły w naszym powiecie powstanie Koło Ligi O. P. P., a z ofiarnego dzisiaj dziecka wyrosnie gotowy złożyć wszystko w ofierze na ołtarzu Ojczyzny obywatel.

Władysław Brodziej

przedruk wzbroniony.

Z pamiętnika.

(NOWELA)

Otrzymaliśmy rozkaz zajęcia miasta i stacji M., jako centralnej żywnościowej bazy bolszewickiej i tem samem przerwania łączności pomiędzy poszczególnymi nieprzyjacielskimi oddziałami. Nasz wywiad meldował, że w M. znajduje się do dwustu pięćdziesięciu marynarzy i łotyszów, trochę ciężkich karabinów maszynowych, artylerję zaś skierowano na inny front, by wzmocnić przygotowane od kilku tygodni następowanie, które miało zadecydować o losach danego odcinka.

Dowódca dywizji, rozumiejąc doniosłość mającej być przeprowadzonej operacji i nie mając pewności, czy wywiad należycie spełnił swe zadanie, przeznaczył do zdobycia miasta i stacji M. jeden pułk piechoty i szwadron ułanów, którym dowodził porucznik Junosza mający opinię skończonego warjata, gdyż, jak to się mówiło w sferach dywizji, szedł na wszystko, nie licząc się ani z życiem swoim, ani też ułanów swego szwadronu. Artylerji nie mieliśmy, bo wogóle było jej brak, przytem liczone się z tem, że bolszewików w M.

jest rzeczywiście niewielu, aczkolwiek w wyborowym składzie.

Mroźna noc styczniowa orzeźwiła przemęczone tygodniowymi marszami oddziały; cicho, jak cienie płynęła na miejsce zbiórki piechota, gdzie-niegdzie tylko skrzypnął śnieg pod butami, albo szczęknął karabin, uderzając opuszczoną wdół lufą o bagnet. Od strony czarnej leśnej plamy parsknął koń, to nadjeżdżał szwadron ułanów.

Porucznik Junosza w krótkim kożuszk, z szablą niepomiernej długości, w spodniach z żółtymi lampasami i takim, że otokiem na czapce, roześmiany i w świetnym humorze, robił wrażenie człowieka, jadącego nie na pole walki, lecz na wielce obiecującą bibkę koleżeńską. Podjechał do dowódcy dywizji, zameldował przybycie szwadronu, zeskoczył z konia, który jak wściekły chrapał i przysiadł na zadzie, rzucił wodze wyciągniętemu jakby kij połknął trąbaczowi z miną skończonego rzeźmieszka i zmieszał się z grupą oficerów piechoty, oczekujących rozkazów przed wymarszem.

Tu i owdzie zabrzmiał stłumiony nerwowy śmiech, to porucznik Junosza sypał kawałami jak z rękawa.

Odprawa dowódcy z oficerami trwała krótko, gdyż w przeddzień już omawiano szczegóły następowania. Oficerowie rozbiegli się do swych oddziałów, by wydać ostatnie dyspozycje. Porucznik Junosza spojrzął na zegarek: dechodziła czwarta. Ciemna bezksiężycowa noc sprzyjała do wypełnienia zadania; o świcie należało zająć stację M. przez szwadron ułanów, by odciąć ewentualną kontrakcję nieprzyjaciela od strony H.

Krótki rozkaz, i szwadron bez szelestu zniknął w mroku, jakby się zapadł pod ziemię.

Dowódca i ułani znali się jak dwa tyse konie: rozumieli się bez słów, złączeni węzłem nie tylko przyjaźni i bezwzględnej zaufania, ale mierzem krwi przelanej w niezliczonych szarżach i wywiadach, oderwani dziesiątki kilometrów od większych jednostek bojowych i zdani niejednokrotnie na los szczęścia, a nawet cud.

Wpadli do lasu, bacznie obserwując, gdyż dzieliło ich zaledwie kilka kilometrów od stacji M., którą bolszewicy ubezpieczyli swym wyborowym wojskiem. Las się kończył i zamajaczył nasymp kolejowy z czarną gardzielią tunelu. Wjeżdżali w teren czujek i placówek nieprzyjacielskich, posuwając się wzdłuż torów kolejowych, mijając stosy podkładów i szyn: konie przyzwyczajone do niespodzianek strzygły uszami, bezdźwięcznie zawadzając owiniętymi w szmaty kopytami.

Do porucznika podjechał komendant patrolu meldując:

— O pół kilometra na wschód znajduje się ziemianka z większą ilością łotyszy: na dworcu około czterystu marynarzy. —

Porucznik warknął coś przez zęby i zatrzymał konia. Szwadron rozeiagnał się w kiosk jak sprasowany i stanął. Krótka cicha komenda, ułani

zeskoczyli z koni, jakby wysadzeni dynamitem, i szwadron rozpelz się jak senne marzenie.

Niby stado wilków, ciągnących na żer, podchodzili ułani pod stację M. Śmiertelna cisza spowiała ziemię, przerywana od czasu do czasu sennymi krokami bolszewickiej czujki. Oddział porucznika Junoszy w najwyższym napięciu podpełzał pod ziemiankę: zarysowała się ciemna sylwetka wartownika, który przystanął na chwilę, pochylił głowę naprzód i odbezpieczył karabin.

W tej samej chwili porucznik jednym skokiem rzucił się w stronę łotysza, świsnęła spicruta i bolszewik padł na ziemię pod ciosem metalowej galki. Z otworu okopu poczęli wyskakiwać bolszewicy cięci szablami przez ułanów. Rozpoczęła się bezładna walka, bezlitosna mordownia na śmierć i życie. Zaskoczeni podczas snu łotysze, padali pod ciosami szabel i kolb ułańskich; ci co nie zdążyli wydostać się nazewnątrz, ginęli zasypiani ręcznymi granatami.

Walka skończona. I znowu zaległa przejmująca cisza, przerywana zdala trzaskiem karabinów maszynowych. To piechota atakowała miasto M.

Porucznik Junosza siedząc na ziemiance nadsluchiwał w stronę stacji M. którą miał rozkaz zająć. Wrzało tam jak w ulu, a z mroźnym wiatrem dochodziły go głosy komendy rosyjskiej pomieszanej i bezładnej. Czekał chwili, kiedy bitwa dojdzie do kulminacyjnego punktu, by szarżą konną odciąć odstępowanie nieprzyjacielowi — i wybić go do nogi. Ułani, zgrupowani koło dowódcy, szeptem omawiali ostatnią walkę, która tym razem odbyła się bez większych strat. Kilku lekko rannych nie wchodziło w rachubę, gdyż byli zdolni do dalszej akcji.

Konowodzi podciągali już konie, zarysował się styczniowy poranek, a porucznik dalej siedział bez ruchu. Wyrwany z warszawskich salonów, znany na bruku miejskim jako wykwintny *arbiter elegantiorum*, świetny *cauzer* i bawidamek, po kilku latach wojny stał się zawadką i katem. Nużał się we krwi nieprzyjacielskiej, pchany jakąś podświadomą siłą, porywając się na czyny, nazywane popularnie bohaterstwem. Jakże w duszy dalekim byt od tego.

Wstrząsnął się nerwowo, przetarł drżącą ręką czoło i rzucił krótko:

— Do wsiadania, na koń! —

I pomknął szwadron, niby nocne przywidzenia, wracające do swych zagrobowych legowisk.

Na stacji toczyła się bitwa: siły bolszewickie okazały się znacznie większe, aniżeli meldował wywiad, jednakże piechota polska po zdobyciu miasta ostrzeliwała już dworzec. Na widok pędzących ułanów przycichły strzały.

Miała się rozegrać jedna z wielu tragedji, na widok której krew stygnie w żyłach, kiedy oddział osaczony walczy na śmierć i życie, bo innego wyjścia już niema.

Marynarze — ta gwardja sowieckiej armji

zrozumieli, iż giną.

Cztery karabiny maszynowe, ustawione wzdłuż toru kolejowego, rozpoczęły ogień w stronę nadjeżdżającego szwadronu. Rzedły pod huraganowym ogniem, pochylone wzdłuż łbów końskich, lance i ściana lśniących szabel.

Porucznik Junosza prowadził szwadron na śmierć.

Jeszcze jedna chwila, wstrząsający krzyk i marynarze, rzucając bezładnie broń, rozpoczęli odwrót na bagnety polskiej piechoty, mając na swych karkach ułanów.

Był już jasny słoneczny dzień, gdy dowództwo i oficerowie zbrali się na stacji zalanej krwią i zawalonej trupami, których nie zdążono sprzątnąć. Brakowało wielu, lecz nie brakło chwały. Rozmawiano o ewentualnej kontrakcji ze strony bolszewików, których znaczne siły zgromadzone były w H. odległym o 37 km. Jakby na potwierdzenie tych słów na horyzoncie ukazał się aeroplan i zataczając koła, zbliżał się w naszą stronę. Świst przeszył powietrze, słup ognia i dymu wyrzelił w górę, za nim drugi, trzeci. Pilot

bolszewicki bombardował polskie pozycje, a chcąc prawdopodobnie przekonać się o wyniku działania bomb, stopniowo zniżał lot. Rozpoczęła się bezładna strzelanina, bez najmniejszej szkody, tak dla samolotów, jak i dla pilota. Strzelali wszyscy. Oficerowie i szeregowi.

Samolot śmiało unosił się nad głowami i nawet można było gołym okiem zauważyć obserwatora, lornetującego nasze oddziały. Bolszewik wykorzystywał nieobecność artylerji. Przerwano strzelanie w oczekiwaniu dalszych zamiarów odważnego moskala.

Wtem z za słupa telegraficznego wyjrzała lufa karabinu i błysnął żółty obłok. Huknął strzał. Aeroplan posuwał się dalej, raptem skręcił w bok i jak kamień spadł w pobliżu dworca.

O kilkadziesiąt metrów od samolotu znaleziono zmasakrowane zwłoki obserwatora, pilot zaś siedział przy kierownicy z pochyloną głową. Ze skroni sączyła się wąska struga krwi.

Tak Staszek Skrzypała zbił bolszewicki aeroplan.

Z działalności Powiatowego Komitetu L. O. P. P. w Opatowie.

Przed 1928 rokiem funkcje Komitetu Powiatowego, sprawował Komisarz wyznaczony przez władze Wojewódzkie L. O. P. P.

W listopadzie 1928 r., gdy już istniało na terenie powiatu 5 Kół L. O. P. P., zgodnie z obowiązującym statutem, zorganizował się Powiatowy Komitet L. O. P. P. – Komitet obejmuje działalnością powiat opatowski, za wyjątkiem wydzielonego m. Ostrowca, które posiada Miejski Komitet L. O. P. P. na prawach Powiatowego.

Rok rocznie od 1929 r. organizowane przez Okręgowy Związek Straży Pożarnych Kursy dla oficerów Straży, w szerokiej mierze uwzględniają w swym programie przedmioty z zakresu gazownictwa i obrony przeciwgazowej. Wykłady tego działu prowadzone są przez miejscowych fachowych instruktorów, posiadających specjalne wykształcenie w tej dziedzinie. Rok rocznie więc zastępy nowych znawców obrony przeciwgazowej idą w teren, powiększając szeregi obywateli rozumiejących potrzebę organizacji i pracy uświadamiającej na tym odcinku życia społecznego. Poznanie lotnictwa i zamilowanie w tym kierunku wśród młodzieży szkolnej propaguje Dyrekcja Gimnazjum im. B. Głowackiego w Opatowie, przez organizowanie kursów modelarstwa lotniczego. Szereg wykładów w każdym roku szkolnym o znaczeniu obrony przeciwgazowej, uzupełnia wiedzę młodzieży, o tych tak bardzo aktualnych zagadnieniach.

W roku 1930 Sejmik postanowił ufundować ze składek publicznych aeroplan, jako dar powiatu opatowskiego dla lotnictwa. Niestety kryzys gospodarczy, jaki nastąpił w tym czasie nie pozwolił na zrealizowanie tej pięknej myśli, a z zebranych składek na ten cel 4.401 zł. 91 gr. przekazano na łódź podwodną „odpowiedź Trewiransowi” oddając tę sumę do dyspozycji kierownictwa Marynarki Wojennej w Warszawie.

Z przeprowadzonej akcji propagandowej o szerszym znaczeniu, wymienić należy zorganizowanie w tym czasie trzech publicznych pokazów obrony przeciwgazowej, kilka publicznych odczytów, ilustrowanych przezroczami i filmami o treści lotniczo-gazowej.

Jakkolwiek organizacja Komitetu nastąpiła w momencie, gdy kryzys finansowy i gospodarczy uszczuplając dochody społeczeństwa, nastawił je w kierunku oszczędności, jednakże Komitet doceniając potrzebę gromadzenia funduszy na cele tak olbrzymiego znaczenia dla obrony całości Rzeczypospolitej, starał się je zebrać bądź to drogą doraźnych składek, ze sprzedaży materiałów propagandowych, losów loterii fantowej, bądź też przez zbieranie składek członkowskich.

W okresie od 1929 do 1932 r. strona finansowa Komitetu L. O. P. P. przedstawia się następująco:

- 1) wpływy z Kół wynosiły 4.388 zł. 73 gr.
- 2) sprzedaż losów loterii fantowej na budowę szkoły pilotów w Radomiu przyniosła sumę 3.963 zł.
- 3) „Tygodnie Lotnicze” łącznie ze sprzedażą materiałów propagandowych – 2936 zł. 06 gr.
- 4) inne wpływy 667 zł. 89 gr.

Ogólna suma wpływów wynosiła 11.955 zł. 68 gr.

Z uzyskanych funduszy przekazano:

- 1) Wojewódzkiemu Komitetowi L. O. P. P. w Kielcach ogółem 10.416 zł. 71 gr.
- 2) administracyjne wydatki Komitetu wyniosły 1.233 zł. 17 gr.
- 3) saldo na 1 stycznia 1932 r. wynosi 305 zł. 80 gr.

W ostatnim czasie Komitet podjął pracę w kierunku uaktywnienia Kół L. O. P. P. w terenie, zwiększenia liczby Kół i ilości członków, a zwłaszcza zainteresowania szerokich mas znaczeniem Ligi i jej pracą nad zorganizowaniem obrony przeciwgazowej.

Wysiłki w tym kierunku znajdują niewątpliwie przychylny oddźwięk w społeczeństwie i praca przyniesie owocne rezultaty.